

staszic

kurier

listopad-grudzień 2012



W NUMERZE:
SPACER PO KOLONII STASZICA
KAŻDY JEST GRACZEM

5
12



Od Naczelnego

Hej, hej, hej. Święta tuż tuż, więc zacznę od złożenia wszystkim wiernym czytelnikom najserdeczniejszych życzeń: zdrowych, ciepłych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia. Mamy nadzieję, że dożyjecie, bo przecież dzisiaj ma być koniec świata. O tym wszyscy wiedzą, ale stwierdziliśmy, że jak tak całkowicie o tym zapomnimy to nie będzie za ciekawie. Dlatego dla miłośników klimatów apokaliptycznych ta oto krótka wzmianka we wstępniaku.

W tym numerze waszego ukochanego czasopisma szkolnego będziecie mogli dowiedzieć się czegoś o najbliższej okolicy naszej szkoły. Historia ulicy Filtrowej i ulic przyległych od dzisiaj nie będzie już dla was zagadką. Max, znany wam już ze swoich podróży, napisał tekst o **osiedlu Staszica**, który znajdziecie na stronie 5.

Nie posłuchaliście nas, choć prosiliśmy. Trochę to smutne, jednakże dostaliśmy kolejną porcję kę listów i odpowiedzieliśmy na nie. Ewaryst został na powrót nadmuchany i umieszczony przed ekranem komputera. Jak pewnie wiecie, jeśli umieścicie milion małąp przed maszynami do pisania, po pewnym czasie napiszą odpowiedzi na listy do SK. Ewaryst nie jest milionem małąp, bo nie mieliśmy na to ani funduszy, ani czasu, ale zapewniamy, że jego wypociny są na podobnym poziomie, więc na pewno się wam spodobają. To wszystko na stronie 16.

Kącik limerykowy powoli ożywa. Tak tak, coś dostaliśmy! A nawet więcej niż coś. Nieoceniony Igor powraca, a wraz z nim kolejna garść krótkich form poetyckich. Czy reprezentują kulturę wysoką, czy raczej masową, ocenicie sami. Tymczasem zapraszam wszystkich po pierwsze do pisania i nadsyłania, a po drugie na stronę 18, do delektowania się tym, co stworzyli inni.

Festiwale, imprezy, wydarzenia okolicznościowe, to coś co warszawscy licealiści lubią najbardziej, a przynajmniej tak się niektórym wydaje. Jakiś czas temu pisałem o UFO, teraz przyszedł czas na inną imprezę odbywającą się w tym samym miejscu, czyli liceum Batorego. Chodzi o Warszawski Festiwal Kabaretów Uczniowskich. Nazwa mówi sama za siebie. W tym roku odbyła się trzecia edycja, wszyscy świetnie się bawili, a specjalnie dla was powstało sprawozdanie, które znajdziecie na stronie 8.

Jesteś graczem? Nie? Czyżby? Jeśli zarzekasz się, że z grami nie masz nic wspólnego, a komputer służy ci tylko do pracy, ewentualnie przeglądania Facebooka, Trucker, twórca wideo zwanych gameplayami, na stronie 12 udowodni ci, że się mylisz. Jeśli grać lubisz, z tym większą przyjemnością przeczytasz jego artykuł.

Powraca „Za rogiem w Warszawie”. Jeśli lubicie napić się herbaty lub gustujecie w nowych smakach, ta odsłona jest właśnie dla was. W tym numerze bowiem Marysia opowie wam o pewnej niezwyklej herbaciarni. Szczerze polecam, tekst, który znajdziecie na stronie 19.

Każdego kto ma coś ciekawego do powiedzenia, zachęcam do kontaktu z redakcją SK – piszcie na mail: kurier@staszic.waw.pl lub kontaktujcie się ze mną – jestem w 3a.

PS Kiedy piszę „piszcie na mail: kurier@staszic.waw.pl”, mam na myśli również: „nie piszcie na naczelnny.kurier@staszic.waw.pl ani na mój prywatny adres email, bo nie do tego one służą”.

Spis treści

Everest 8848 Art Project	4
Spacer po Kolonii Staszica, czyli historia obok nas	5
O rety, o rety, warszawskie kabarety	8
Urodzeni kibice	11
Każdy jest graczem	12
Wierszem pisane	15
Erasmus odpariada	16
Kępcik linemkawy	18
Za rogiem w Warszawie: Gauder's Tea Room	19
Su ^Q	20

Everest 8848 Art Project

TEKST: DOROTA WIŚNIEWSKA

Wyobraź sobie ten ból nóg i zmęczenie, tę walkę z samym sobą, ten wysiłek, który wkładasz w każdy krok, ruch dłoni... Nigdy nie wchodziłam na żaden ośmiotysięcznik, w ogóle nie mam pojęcia o wspinaczce (swoją drogą, może warto to kiedyś nadrobić), ale wyobrażam sobie, że musi to być niesamowite uczucie. To wielka przygoda. Wspomnienia, które pozostają na zawsze. Czasami zastanawiam się, jak to jest stanąć na szczycie. Te emocje, ten obraz rozciągający się przed oczami, te góry... i te tony śmieci.

Matt Dickinson jest filmowcem i pisarzem, który, można powiedzieć, specjalizuje się w opisywaniu miejsc dzikich. Nie strasze są mu afrykańskie pustynie czy dżungle południowej Afryki, nie lęka się podróży na tereny dzikich plemion. Nie przeląkł się też wyprawy na Mount Everest (rok 1996), przstraszył go jednak widok, jaki ukazał mu się przed oczami po stąpieniu na szczycie. To, co ujrzał, zupełnie nie pokrywa się z moimi wcześniejszymi wyobrażeniami o krajobrazie roztaczającym się przed oczami zdobywcy tej owianej sławą góry. Stare, zniszczone butle tlenowe, pozostawione w dole liny, namioty, zatrważająca ilość butelek i puszek po piwie – krótko mówiąc, obraz dość przygnębiający, jakich zresztą nie brakuje w dzisiejszym świecie.

Obojętność na śmieci zasypujące powoli Mount Everest nie mogła trwać w nieskończoność. Nie wiem czy wcześniej organizowano jakiegokolwiek akcje mające na celu poprawienie stanu tej góry. Wiem jedynie o tym, co działo się wokół tworzącego się powoli na jej stokach wysypiska niedawno. A rzeczywiście się działo!

W trakcie dwóch wiosennych ekspedycji, 65 tragarzy i 75 jaków przetransportowało ze stoków Mount Everestu osiem ton śmieci, w których znajdowały się między innymi szczątki

helikoptera, rozbitego w 1974 (helikopter ten leciał z dostawą żywności dla Włochów próbujących zdobyć najwyższą górę świata), a 16 listopada tego roku w Kathmandu (stolica Nepalu) otwarto „Everest 8848 Art Project”. Piętnastu artystów z Nepalu przez miesiąc pracowało, by z pozornie bezużytecznych odpadów stworzyć rzeźby. Ich praca dała nowe życie tysiącom śmieci. Aluminium z puszek na przykład zostało zmienione w medale za odwagę dla himalaistów, a fragmenty wspomnianego wcześniej helikoptera przerodziły się w posążek hinduskiego bóstwa Ganeśa.



Projekt ma na celu nie tylko przyczynienie się do chociaż częściowego oczyszczenia znanego wszystkim ośmiotysięcznika, ale i promocję artystów.

Powstałą wystawę można oglądać w Nepalu. Pod koniec listopada ma zostać przewieziona do Pokhary. Zainteresowani kupnem któregoś z dzieł mogą wydać nawet do £150,000, najtańsze z rzeźb kosztują jednak znacznie mniej – ceny zaczynają się już od £12. Już teraz jednak część dzieł została sprzedana, więc nie wiem czy do momentu publikacji artykułu jakiegokolwiek się ostaną.

Nie jest to jedyna taka akcja. Na przykład w Warszawie co roku organizowane są Przetwory (przetwo-rydesign.com), o których zapewne większość z Was słyszała – tegoroczna, siódma już edycja odbyła się w dniach 8-9 grudnia. Jest to projekt, w ramach którego ponad 100 artystów przetwarza śmieci na różnego rodzaju przedmioty, a wśród nich pojawiają się zarówno meble jak i ubrania czy dodatki (w zeszłym roku miałam okazję ofiarować jednej artystce trzy pary zepsutych słuchawek, które zamierzała wykorzystać do stworzenia sukienki, niestety



nie miałam okazji zobaczyć efektów jej pracy, bo na Przetworach pojawić się nie mogłam). Pomysłowość artystów momentami zdaje się nie mieć granic i czasami powstałe przedmioty nie nadają się do codziennego użytku, taki jednak jest urok szeroko pojętej sztuki. □

Zdjęcie pochodzi ze strony <http://www.telegraph.co.uk>

Spacer po Kolonii Staszica, czyli historia obok nas

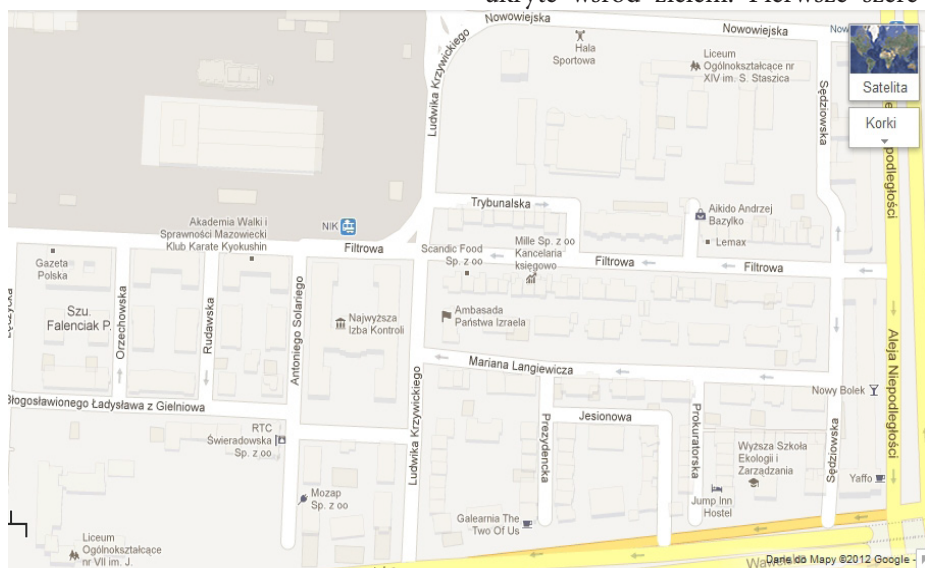
TEKST I ZDJĘCIA:
MAKSYMILIAN JABŁECKI

Czy biegnąc codziennie rano z przystanku, przejeżdżając rowerem lub wracając zmęczeni po zajęciach przez okolice naszego liceum zwróciliście uwagę, jak ciekawą architektonicznie zabudowę mamy w sąsiedztwie? Czy zastanawialiście się kiedyś, co działa się przy ul. Nowowiejskiej 37b zanim prze-

w czasach carskich nie wolno było niczego trwałego budować. Pole Mokotowskie pełniło role pola marsowego, a na południe od Filtrowej wśród sadów i ogrodów widać było jedynie zabudowania oficcerskie. Po odzyskaniu niepodległości tereny zniwelowano, a w 1922 roku przedstawiono plan zagospodarowania przestrzennego okolic Pola Mokotowskiego. Miały tu być osiedla – ogrody o niskiej zabudowie, ukryte wśród zieleni. Pierwsze szere-

nad koronującym gzymsem budynku) stały również w miejscu, gdzie dziś mieści się nasze liceum.

Tak początki budowy Kolonii opisuje „Ochotnik” z 2005 roku: *Frontem do Nowowiejskiej wybudowano trzy identyczne duże domy wielorodzinne, zasadniczo jednopiętrowe, ale mające dodatkową kondygnację ukrytą w malowniczym, ceramicznym dachu. Od strony uliczek zaprojektowano płytkie przedogródki, natomiast wewnątrz bloków ogrody wypełniały całą wolną od zabudowy przestrzeń. Poszczególne segmenty nie były duże, zazwyczaj trzypokojowe, w tym jeden na mieszkalnym poddaszu. Ściany domów wzniesiono z cegły, ale stropy i dachy były drewniane, podobnie jak posadzki i ponoć zbyt monumentalne schody. Zgodnie z zapisem w swoim statucie Spółdzielnia „Kolonia m. Staszica” stawiała sobie za cel dostarczanie członkom domów o zdrowych i tanich mieszkaniach z ogrodami. I tak się stało. Powstało też wiele willi w kształcie przypominających polskie dworki, z takimi elementami architektury jak kolumnowe portyki z trójkątnymi szczytami czy wysokie dachy. Przestrzenie między budynkami wypełniły w ciągu dziesięciu pierwszych lat drzewa, ogródki, krzewy i klomby. Wszystko to sprawiło, że w roku 1930 pisano o tej okolicy w czasopiśmie „Świat”: *Tu są mieszkania stworzone dla ludzi szukających wytchnienia po pracy – a nie ciemne, niezdrowe, w hałaśliwych cuchnących podwórkach ukryte nory.**



fol. 1

niosło się tutaj Liceum im. Stanisława Staszica? Poszperałem trochę w różnych źródłach, przyjrzałem się historii naszej okolicy i zapraszam Was dzisiaj na spacer po Kolonii Staszica. Tak bowiem nazywa się to zabytkowe osiedle, które powstało w latach 1921 -1925 zaprojektowane przez Mariana Kontkiewicza, Antoniego Dygata i Konstantego Jakimowicza, Adama Paprockiego i Józefa Referowskiego.

BUDOWA OSIEDLA OGRODU

Początkowo obszar Kolonii Staszica objął parcele pomiędzy ulicą Nowowiejską, Wawelską, Sędziowską i Suchą (dziś Krzywickiego). Historia powstania Kolonii Staszica przypomina bardzo dzieje Żoliborza Dziennikarskiego i Oficcerskiego. Podobnie jak kolonie żoliborskie, osiedle ockociek powstało na przedpolu twierdzy, gdzie

gowe jednopiętrowe budynki wybudowano w stylu nawiązującym do baroku i były jednym z pierwszych dużych zespołów mieszkaniowych przedwojennej Warszawy. Jednorodzinne szeregowce z charakterystycznymi, ceramicznymi dachami kryjącymi mansardy (pomieszczenia mieszkalne w kondygnacji strychowej, które formują nadbudowę



fol. 2



► PRZEDWOJENNI MIESZKAŃCY

Przyjrzyjmy się, kto mieszkał w tej okolicy w latach przedwojennej świetności Kolonii Staszica. Usytuowane na pograniczu centrum miasta osiedle, które łączyło wygodę metropolii i klimat idylli podmiejskiego, zielonego osiedla wabiło swym urokiem znane postacie warszawskiego świata nauki, kultury i polityki. I tak wśród przedwojennych mieszkańców odnajdziemy takie osoby jak: Antoni Dygat – architekt; jego syn Stanisław Dygat – pisarz; Julian Eberhardt – inżynier kolejnictwa; minister kolei żelaznych w rządzie Antoniego Ponikowskiego; Karol Irzykowski – pisarz; Konstanty Sylwin Jakimowicz – architekt; Włodzimierz Jaroszewicz – szef cenzury, komisarz rządu na Warszawę; Irena Krzywicka – pisarka, publicystka; Ludwik Krzywicki – socjolog i społecznik; Jan Lorentowicz – krytyk teatralny, publicysta, prezes Polskiego Pen Clubu, członek Polskiej Akademii Literatury; Witold Lutosławski – kompozytor; Mariusz Maszyński – aktor, malarz; Melchior Nestorowicz – inżynier drogowiec; Mieczysław Rybczyński – hydrolog; Zygmunt Słomiński – prezydent Warszawy w latach 1927-1934; Mieczysław Smolarski – pisarz; Henryk Strasburger – ekonomista i polityk; Antoni Wieniawski – samorządowiec; Stanisław Wojciechowski – prezydent II RP. Ulicę Filtrową upodobał sobie profesorowie i dziennikarze.

SPACER

UL. NOWOWIEJSKA – OGRÓDEK PISARZA IRZYKOWSKIEGO

Dziś już nic nie zostało po najstarszej części Kolonii między ul. Nowowiejską, Sędziowską i Suchą (dziś Krzywickiego). To właśnie w miejscu pierwszych szeregowych domków przy ul. Nowowiejskiej zburzonych w czasie wojny dziś stoi nasze Liceum i hala sportowa. To tu właśnie, przed wojną,

do września 1939 roku mieszkał w jednym z tych domów pisarz Karol Irzykowski, zapalony szachista. Swój ogród urządził od podstaw, na miejscu klepiska. Tak wspominał w 1962 r. w czasopiśmie „Stolica” sąsiad pisarza Mieczysław Smolarski: „Razem z Irzykowskim urządziliśmy tu ogrody. Zwoziliśmy po 30 fur ziemi. Zasypanyśmy śmiecie i doły. Przeprowadziliśmy ścieżki. Kupowaliśmy nasiona u braci Chomiczów w Warszawie, a róże i dalie sprowadzaliśmy spod Torunia”. W okolicy znajdował się duży kompleks budynków wojskowych. To zapewne przesądziło, iż w przeddzień kapitulacji Warszawy Kolonia została zbombardowana. Mieszkanie pisarza spłonęło doszczętnie. Zniszczeniu uległa wówczas kompletowana przez wiele lat biblioteka. Innym wspomnieniem przeszłości jest już dziś nie istniejący okazały Pomnik Sopera, który przed wojną stanowił ważny element architektury Warszawy. Stał on na rogu ul. Nowowiejskiej i al. Niepodległości od roku 1933. Dziś nie ma po nim śladu, został usunięty już po wojnie.

UL. SĘDZIOWSKA – GDZIE UKRYWAŁ SIĘ PIANISTA

Na ul. Sędziowskiej, graniczącej z naszymi boiskami, pod numerem 2 w czasie wojny ukrywał się znany



z filmu „Pianista” aranżer i kompozytor Władysław Szpilman. To tutaj po powstaniu warszawskim pozostał w ukryciu, odcięty od wszelkiej pomocy ze strony przyjaciół, w ruinach wypalonego domu. Odkrył go tam Niemiec, kapitan Wehrmachtu Wilm Hosenfeld, który udzielał mu pomocy, dostarczając żywność, co pozwoliło mu przetrwać zimę.

UL. FITROWA – GDZIE ŚPIEWAŁ BODO I OBSERWOWAŁ GOMBROWICZ

Zajrzyjmy na uliczkę tuż za naszą szkołą. Do największych budynków



Kolonii Staszica należy budynek przy ulicy Filtrowej 57, wygląda niezwykle okazale, balkony wspierane są przez egipskie kolumny lotosu. Pod numerem 46 w trzypiętrowej willi mieszkał Jan Lorentowicz, przedwojenny krytyk literacki i publicysta, prezes Polskiego Pen Clubu. Willa pod numerem 17 zaś była własnością prezydenta Warszawy w latach 1927-1934 Zygmunta Słomińskiego, mieszkała też tutaj redaktorka radiowych wiadomości i wicedyrektor programowy Polskiego Radia Halina Sosnowska. Jednak najładniejszym budynkiem przy ul. Filtrowej jest na pewno willa z 1922 roku pod numerem 13. Jednopiętrowa, z fasadą z portykiem wspartym na korynckich kolumnach wygląda jak mały pałacyk. Dziś jest własnością Królestwa Danii, przed wojną należała do Stanisława Zawiejskiego-Zwierzchowskiego, który prowadził katedrę silników wodnych i pomp na Politechnice Warszawskiej. Przy Filtrowej mieszkał także w czasie okupacji prof. Tadeusz Chrząszcz, założyciel fabryki przetworów w Puddlszkach. Był znawcą przemysłu rolnego, ale też koneserem wina i herbaty. Ten rejon ul. Filtrowej wraz z willą ►





► pod numerem 13 utrwalony został w filmie z 1934 roku pt. „Pieśniarz Warszawy” z Eugeniuszem Bodo w roli głównej. A Witold Gombrowicz w „Ferdurke” tak pisze, wspominając o ul. Filtrowej w rozdziale XIII: *A zatem idziemy z Miętusem na poszukiwanie parobczaka. Zginęła na zakręcie willa z przelewającą się resztką Młodziaków, przed nami – długi pas Filtrowej, błyszcząca taśma. (...) Bramy domów, dość rzadkie w tej okolicy, zapowietrzane są przez dozorców i ich rodziny. (...) Mijamy niańki i bony, które w piszczących wózkach wiozą na spacer niemowlęta. Donosząc toalety pań, na wykrzywionych obcasach, zerkają zalotnym okiem. (...) Mijamy dyrektorów, urzędników z teczkami pod pachą śpieszących do zajęć codziennych, a wszystko z papier mache, biurowe i słowiańskie, z mankietami, ze spinkami, jak gdyby breloczki swego ja, własne łańcuszki od zegarka, mężowie żon i chlebowodawcy bon.”*

fol. 8.



UL. SUCHA
(OBECNIE KRZYWICKIEGO)
– GDZIE MIESZKAŁA
DZIEWCZYNA AGENTA BONDA

Tylko przez rok. Ale jednak! Krystyna Skarbek, bo o niej tu mowa, mieszkała tuż przed wojną przy ulicy Suchoj wraz ze swym mężem, pisarzem powieści dla młodzieży Jerzym Giżyckim. Tuż przed wojną opuściła Ochotę, wyjeżdżając do Francji, a później do Londynu. Jej życiorys mógłby być kanwą dla niejednego filmu szpiegowskiego. W Anglii zgłosiła się do służby w agencji brytyjskiego wywiadu Special Operations Executive, powołanej przez Winstona Churchilla, i została przyjęta. Przekonała władze brytyjskie, że mogłaby pomóc przemycać z okupowanej Polski rodaków, pragnących walczyć w polskim wojsku organizowanym we Francji. Organizowała przerzut polskich żołnierzy przez Bałkany do Fran-

cji i Anglii. Niejednokrotnie sama brała udział w tych akcjach. Zbierała również informacje od oficerów ze Związku Walki Zbrojnej. Po opanowaniu Węgier przez hitlerowskie Niemcy Krystyna została aresztowana przez gestapo. Stosując fortele, wydostała się na wolność. W 1944 skacząc ze spadochronem trafiła do Francji, gdzie nawiązała współpracę z miejscowymi partyzantami. Manipulując szefem miejscowego Gestapo, blefując, iż jest córką marszałka Bernarda Montgomery’ego sprawiła, że szef miejscowej siatki wywiadowczej, brytyjski agent Francis Cammaerts został uwolniony z dwoma innymi oficerami z więzienia w Digny. To dzięki niej zdobyto informacje o terminie

niemieckiej inwazji na ZSRR, ratowała jeńców z obozów, zwana była „królową europejskiego podziemia”, została nagrodzona wieloma odznaczeniami. I kiedy już po wojnie Krystyna Skarbek poznała Iana Fleminga, pisarza, twórcę książek o przygodach Jamesa Bonda – miała z nim romans. I to właśnie życiorys Krystyny staje się studnią, z której pisarz czerpie pomysły do książek o słynnym agencie 007. Stała się ona pierwowzorem Vesper Lynd, bohaterki książki „Sam chciałeś tej karty, czyli Casino Royal”.

UL. LANGIEWICZA
– GDZIE PREZYDENT
SKAKAŁ PRZEZ OKNO

Kolejna uliczka to ulica Langiewicza. Ona też była świadkiem niejednej historii, zamieszkiwali tu ministrowie

(pod nr 12 Julian Eberhardt), architekci (pod numerem 13 Antoni Dygat – twórca Kolonii Staszica oraz wielu znanych gmachów w Warszawie, takich jak Wytwórnia Papierów Wartościowych czy Polskie Radio w Raszynie), pisarze – np. syn Antoniego Stanisław Dygat, który często gościł śmietankę literacką Warszawy. Tutaj także bywał i czerpał inspiracje Witold Lutosławski – kompozytor, mąż siostry Stanisława Dygata.

Przy ul. Langiewicza 15 mieszkał po rezygnacji z urzędu po zamachu majowym w 1926 roku Stanisław Wojciechowski, II prezydent RP w latach 1922-1926. Willa była świadkiem niezwykle wydarzeń. W 1944 roku w pierwszych dniach powstania warszawskiego Niemcy podpalili willę w perfidny sposób. Niemiecki oficer Wehrmachtu najpierw uciął sobie miłą pogawędkę z parą prezydencką o malarstwie i obrazach w willi, po czym zamknął na klucz drzwi i kazał podpalić budynek. Na szczęście starsi państwo zdołali wydostać się z pożaru skacząc przez wybite okno do ogrodu.

Najciekawszym domem przy tej ulicy jest Mały Belweder – pod numerem 21. Mieszkał tu przed wojną Henryk Leon Strasburger – ekonomista, polityk, minister spraw zagranicznych w latach 1922-1923. To ciekawy architektonicznie podwójny dom z portykami kolumnowymi, projektu Mariana Kontkiewicza. W drugiej części domu rezydował natomiast Władysław Jarożewicz, piłsudczyk dowodzący policją podczas zająć sejmowych w 1928 roku, komisarz rządu. Lubił on wystawne życie, co skutkowało licznymi pożyczkami hipotecznymi pod tę nieruchomość. W ostatnich latach budynek zwrócono spadkobiercom, co może przyczyni się do generalnego remontu tego niezwykłego miejsca.

Nieopodal mieści się dom pod numerem 25 – w tej willi rezydował ►



O rety, o rety, warszawskie kabarety

TEKST: JAKUB MROZEK

Kilka miesięcy temu w Staszic Kurierze ukazało się krótkie sprawozdanie z odbywającego się w liceum im. Batorego UFO. Był to festiwal w założeniu ogólnoartystyczny. Od paru lat jest on znakiem rozpoznawczym II LO w Warszawie. Mało kto wie jednak, że Unikatowy Festiwal Offowy to nie jedyna impreza organizowana przez Batoraków. Mimo starań sekcji promocyjnej festiwalu, tegoroczny Warszawski Festiwal Kabaretów Uczniowskich przeszedł prawie niezauważony.

Pierwsza edycja WFKU odbyła się dwa lata temu. Pomysłodawcy konkursu zauważyli wolną niszę na rynku młodzieżowych imprez podobnego typu i postanowili ją wypełnić. Festiwal odniósł sukces i został opisany przez portal Perspektywy – ten sam, który przygotowuje co roku rankingi szkół ponadgimnazjalnych dające nam powód do dumy. Zwyciężył kabaret Kleszcze z Batorego, drugie miejsce

zajęła Zamoyska Grupa Teatralna Improwizacja, a w jury zasiadał sam Jan Pietrzak, wielki polski kabareciarz.

Rok temu WFKU odbyło się po raz drugi. Organizatorzy bogatsi byli o doświadczenia z roku ubiegłego, nie wspominając o tych związanych z przygotowaniem UFO. Festiwal uświetniały postaci jurorów, czyli Zbigniewa Hołdysa, Tomasza Zimocha i Marcina Perchucia. Postanowiono dopuścić do udziału w konkursie absolwentów szkół ponadgimnazjalnych. I słusznie, gdyż to wtedy usłyszano po raz pierwszy o znakomitym kabarecie Hyrki, składającym się wtedy z trzech studentek warszawskich uniwersytetów. Improwizacja z Zamoyskiego znów zajęła drugie miejsce. W tej części powinienem dodać jeszcze, że rok temu sam brałem udział w WFKU, uplasowałem się na trzeciej pozycji wraz z moim wiernym, niebieskim, gumowym osłem. Mój występ na festiwalu był jednym z powodów, dla których w zeszłorocznym grudniowym numerze Staszic Kuriera nie było żad-

nej wzmianki o tej imprezie.

Po tym przydługim wstępie nadszedł czas na zmierzenie się z edycją tegoroczną. Organizatorzy wpadli na genialny w swej prostocie pomysł, aby rozszerzyć jury do czterech osób, z czego dwie miały być profesjonalistami, czyli ludźmi powiązаныmi z kabaretem, a więc posiadającymi doświadczenie i umiejącymi krytycznie oceniać poszczególne grupy. Pozostałych dwóch jurorów miało być znanymi w Polsce ludźmi, którzy jednak o kabarecie nie wiedzą nic i oceniają tylko na podstawie swoich wrażeń. Podobny zabieg stosowano w telewizyjnym programie „Taniec z Gwiazdami”. Niestety, pomysłu tego nie udało się zrealizować. Zaproszony do współpracy znany aktor i kabareciarz Maciej Stuhr w ostatniej chwili przed rozpoczęciem promocji festiwalu zrezygnował. Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami, tak było i w tym przypadku. Maria Czubaszek, której zapowiadana obecność zapewne wielu zachęciła do przybycia na WFKU, z nieznanых przyczyn ►



► polski uczyony, socjolog Ludwik Krzywicki. To jego imieniem nazwano przedwojenną ulicę Suchą. Po wojnie jego synowa Irena Krzywicka, pisarka i feministka o niekonwencjonalnych poglądach, w każdy czwartek miesiąca gościła znane postacie warszawskiego powojennego świata kultury i nauki. Bywał tu Kołakowski, Słonimski, Konwicki.

Jak widać, niemal każdy z domów w Kolonii Staszica ma swoją historię. Także wojenną. We wrześniu 1939 roku oraz podczas powstania warszawskiego Kolonia Staszica znacznie ucier-

pieła, liczne domy uległy zniszczeniu i dewastacji. Zwłaszcza ul. Wawelska i Filtrowa – tu pozostały tylko wypalone mury. Zielone ogrody stały się miejscem pochówku powstańców. Jednak po wojnie rozpoczęto szybko odbudowę osiedla, a dziś na szczęście niewiele odbiega ono charakterem od tamtej Kolonii sprzed lat. Wciąż jest tu cicho, zielono, domki w większości są zadbane i odremontowane, tylko nieliczne noszą ślady przeszłości. I chociaż obecnie Kolonia Staszica leży w samym centrum miasta, wciąż zachowuje klimat osiedla – ogrodu.

Literatura:

- „Ochotnik” cykl esejów Jarosława Zielińskiego
- „Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy” Jarosława Zielińskiego
- „Korzenie miasta”, Tom I, IV Jerzego Kasprzyckiego
- „Warszawa nieodbudowana. Lata dwudzieste” Jerzego S. Majewskiego
- „Spacerownik OCHOTA” – tekst Jerzego S. Majewskiego
- „Dzieje Ochoty” PWN
- „Ochotnicy na spacer” – przewodnik po Ochocie Jarosława Zielińskiego

Po spacerze, po szkole, można zaś odpocząć w kawiarni „KOŁONIA”. To przytulne miejsce u zbiegu ulic Ładysława i Łęczyckiej, gdzie można usiąść, napić się gorącej herbaty, zjeść małe „co nieco” i skorzystać z wi-fi. To tu okoliczni mieszkańcy wpadają na małą czarną, spotykają się ze znajomymi, a jeszcze niedawno na ogrodzeniu wisiały fantastyczne zdjęcia wystawy o przedwojennej Kolonii Staszica. Zajrzyjcie tam koniecznie! □

Ilustracje:

- Fot. 1. Mapa Kolonii Staszica, Google Maps 2012
- Fot. 2. Ul. Nowowiejska w latach 30-tych
- Fot. 3. Przedwojenna zabudowa Kolonii
- Fot. 4. Ul. Sędziowska 2, stan w 2012 r.
- Fot. 5. Ul. Filtrowa 57, stan w 2012 r.
- Fot. 6. Ul. Filtrowa 13, stan w 2012 r.
- Fot. 7. Kadr z filmu „Pieśniarz Warszawy” z 1934 r.
- Fot. 8. Krystyna Skarbek, Bond w spódnicy.
- Fot. 9. ul. Langiewicza 21, stan w 2012 r.

► nie zjawiała się w auli liceum im. Batoro. Pani Maria jest znaną polską pisarką i satyrykiem, ostatnio można ją zobaczyć w improwizowanym serialu komediowym Spadkobiercy. W jury pozostali już tylko Maciej Orłoś i Magdalena Wójcik, dziennikarz i aktorka, którzy jak sami stwierdzili, w żaden sposób nie są, ani nie byli powiązani z kabaretem. Od początku wiadomo więc było, że ocena jurorów straci nieco na symetrii, zabraknie tej krytycznej oceny. Tak też się niestety stało, ale nie sprzedajmy faktów.

Festiwal odbył się 7 grudnia 2012 roku w auli II LO w Warszawie. Rozpoczął się kilka minut po godzinie osiemnastej, opóźnienie spowodowane było wcześniej już przez mnie wspomnianą nieobecnością pani Czubaszek i niespełnioną nadzieją na jej rychłe przybycie. Na scenie pojawili się wtedy dwaj konferansjerzy, którzy mieli prowadzić publiczność przez kolejne części konkursu. Zapowiedzieli, że w przerwach raczyć będą wszystkich zgromadzonych niezwykle czerstwymi żartami. Taka widać powinność prowadzącego.

Pierwsza część festiwalu to występy wcześniej przygotowane. Kabarety prezentują w niej skecze, które wcześniej przygotowały, a które organizatorzy festiwalu mieli już przyjemność oglądać podczas eliminacji do WFKU, które odbywały się dwa tygodnie wcześniej.

Jako pierwszy występował kabaret, który rok wcześniej do Warszawy nie dotarł. Teatr Kabaret Umowny to grupa pochodząca aż z Sosnowca, który, jak sami mówią, jest miastem „śliskich kocyków”. Czy skojarzenie z mamą małej Madzi i detektywem Rutkowskim aż tak się narzuca? Na to pytanie niech każdy odpowie sobie sam. Tym niemniej, jeżeli tak chcą reklamować miejsce, z którego pochodzą, pozostaje mi tylko ich zacytować. Przygotowali oni dwa krótkie skecze. Pierwszy traktował o lekko drażliwym nauczycielu, a drugi prezentował kolejną, tym razem jeszcze prawdziwszą niż wszystkie poprzednie, wersję historii Czerwonego Kapturka. Reakcja publiczności była umiarkowana, mimo że jeden z aktorów bardzo wczuwał się w rolę i robił to znakomicie. Jurorzy uznali występ za bardzo dobry i chwilę mówili

o tym, jaką to niebywale trudną sztuką jest rozśmieszanie ludzi.

Następnie scena należała do Grupy Paszkot, składającej się ze studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Przygotowali dwa skecze, z których oba zawierały zdecydowanie za dużo hermetycznych żartów studenckich, które można prawdopodobnie zrozumieć, znając kontekst z drugiej ręki. Z oczywistych przyczyn nie jest to jednak proste i utrudnia odpowiednią recepcję występu. Postać roztrzepanej wykładownicy została świetnie skonstruowana, momentami kabaret był naprawdę zabawny, co można było poznać po reakcji publiki. Czegoś jednak zdecydowanie zabrakło.



Po występie studentów przyszedł czas na weteranów festiwalu, czyli Zamoyską Grupę Teatralną Improwizacja. Jest to kabaret dużo większy od pozostałych, bo składający się z około dziesięciu osób. Jak można domyślić się, analizując nazwę tej grupy, nie występuje jedynie w kabarecie. Można ich zobaczyć na przeróżnych warszawskich festiwalach teatralnych. W zeszłym roku nie poradzili sobie z liczbą osób na scenie, było widać, że jest ich za dużo, że sobie przeszkadzają, że większość osób nic nie robi, bo każdy musi się wykazać. W tym roku jednak przemyśleli sprawę i udało im się wykorzystać przewagę liczebną przygotowując występ, którego mniejszy kabaret przygotować nie dałby rady. Można rzec, że była to krótka historia zdradzanego męża z przewrotnym morałem, byłoby to jednak niedopowiedzenie. Tym, czym bawiła nas Improwizacja w tym roku, była forma skeczu. Trójka członków kabaretu wcieliła się w rolę męża, żony i kochanka. Wszyscy pozostali, ubrani całkowicie

na czarno, stali się meblami i elementami tła. Nie byli jednak statyczni. Cały humor brał się właśnie z ciągłego zmieniania miejsc i ról przez postacie tła. Niezwykle kreatywne wykorzystanie konwencji pantomimy sprawiło, że sala co chwilę wstrząsała salwy śmiechu. Mimo drobnych problemów technicznych, występ udało się zakończyć zaskakującą pointą. Na scenie pojawił się również wprowadzony tam przez żonę Maciej Orłoś. Występ był zdecydowanie lepszy od tego zeszłorocznego. Jury było zachwycone i oczywiście doceniło koncept i wykonanie. Cały występ można obejrzeć w serwisie YouTube, trzeba tylko wiedzieć, co wpisać w wyszukiwarce.

Na deser organizatorzy zostawili Kabaret Hyrki. W tym roku studentki występowały w czwórce. Przygotowały dwa konwencjonalne skecze, jeden z nich dotyczył prawniczej audycji radiowej. Nie zabrakło odniesień do literatury, pojawił się między innymi Franz Kafka. Drugi występ dotyczył relacji z grzybobraniem. Jedna z pań w emocjonujący sposób komentowała zawody w zbieraniu grzybów na czas, a dwie wcieliły się w rolę rywalizujących ze sobą w tej konkurencji zawodniczek. Sądząc po reakcji publiczności, Hyrki nie zachwyliły tak jak w roku ubiegłym. ►

► Śmiech słycać było z rzadka, być może widzowie uznali żarty za niesmieszne i zbyt przekombinowane. Potwierdziły to rozmowy przeprowadzone przeze mnie z publicznością podczas przerwy. Jury jednak doceniło występ, zwracając uwagę na walory artystyczne pierwszego i przesłanie drugiego skeczu.

Po krótkiej przerwie, podczas której można było skorzystać z toalety lub napić się herbaty i zjeść ciastko w festiwalowej kawiarence, nadszedł czas na część drugą festiwalu, czyli improwizację. Po swoim występie, każda grupa losowała cztery tematy, które miały stać się osią skeczów prezentowanych po przerwie. Tematy te były niezwiązanymi ze sobą w żaden sposób słowami, które, zgodnie ze słowami szefa festiwalu Damiana Artyszaka, zostały wylosowane przez komputer z ostatniego numeru Batoraka, czyli szkolnej gazety II LO.

Kabarety prezentowały improwizacje, a właściwie występy przygotowane

podczas przerwy, w takiej samej kolejności jak w części pierwszej. Rozpoczął więc Teatr Kabaret Umowny. Słowa, które wylosowali, wprowadzili bardzo zgrabnie, jednakże forma jaką wybrali mogła sugerować, że powstała wcześniej, gdyż tak naprawdę pasowałoby do niej wszystko. Skecz opierał się bowiem o przepytanie zagrożonego ucznia. Wylosowane tematy pojawiały się w zadawanych mu pytaniach.

Grupa Paszkot zaprezentowała improwizację o Raku z Pragi, oglądało się to dobrze, ale reakcja publiczności była umiarkowana. Zrobili z tego bardziej teatr niż kabaret.

Grupa Improwizacja udowodniła, że jej nazwa nie jest przypadkowa. Ich skecz, tym razem już konwencjonalny, zawierał kilka bardzo śmiesznych elementów, jak na przykład Człowiek-Beton. Trochę zabolala pointa, zawierająca niezbyt udane nawiązanie do seksu. Takie nawiązania, jeżeli nie są naprawdę inteligentne, automatycznie spływają bowiem występ i sprawiają wrażenie, że jest skierowany do nieco innej publiki.

Ostatnie wystąpiły panie z Kabaretu Hyrki. Jako jedyne postawiły na pewien schemat improwizacji, co zawsze wychodzi na dobre i stanowi spore ułatwienie. Takim schematem może być na przykład powiedzenie, że wszystkie kwestie muszą być rymowane lub wprowadzenie osoby mówiącej „Zmień!”, co nakazuje cofnięcie ostatniej kwestii i wymyślenie jej na nowo. Kreatywność zostaje wtedy wprowadzona w pewne ramy i łatwiej ją kontrolować, a humor staje się na wpół sytuacyjny, gdyż śmieszne jest samo to, jak występujący radzą sobie z narzuconym uprzednio schematem. Hyrki zdecydowały, że scenkę odgrywają dwie z nich, a pozostałe dwie stoją z tyłu. W dowolnym momencie każda z nich może powiedzieć „Stop”, co powoduje natychmiastowe zastygnięcie aktorek w miejscu. Zatrzymując następnie wybiera jedną z wcześniej odgrywających i zastępuje ją, ustawiając się dokładnie w takiej samej pozycji. Musi zacząć nową scenę w zupełnie nowym miejscu. Z powodu przyjęcia tego schematu, wykorzystanie dostarczonych przez organizatorów słów stało się nieco losowe, jednakże cała improwizacja była, sądząc po reakcji publiki, niebywale śmieszna. Muszę

	2	6						
			8	6	2			
					3		6	8
3					1	6		
		9	3		5	7		
	1		6				9	
2	4					1		9
5				7		3		
						4	7	

z przykrością przyznać, że jury dało się nabrać. Jurorzy stwierdzili bowiem, że Hyrki występ sobie utrudniły, co nie było prawdą. Ciężiej jest w dwadzieścia minut wymyślić dobry, przemyślany, logiczny i śmieszny skecz, niż wejść na scenę i zacząć odgrywać losowe rzeczy w zabawny sposób.

Kilka minut po zakończeniu ostatniego występu organizatorzy poprosili jurorów o ogłoszenie werdyktu. Dano im jednak zdecydowanie za mało czasu, więc ten ostatni jeszcze nie istniał. Konferansjerzy postanowili więc uraczyć publiczność większą ilością krótkich żartów, które większość osób, z którymi później o tym rozmawiałem, określiła mianem sucharów. Nie można odmówić słuszności tej opinii. Gdy żarty skończyły się prowadzącym (co nie powinno mieć miejsca na takim festiwalu), na scenę wkroczyli ze swoimi żartami członkowie kabaretów, obsługi technicznej, a nawet sam szef festiwalu. Dowcip tego ostatniego dotyczył funkcji uciekających przed różniczką i jest pewnie wielu z Was doskonale znany, drodzy Czytelnicy.

Po tej krótkiej przerwie na scenę wkroczyli Maciej Orłoś i Magdalena Wójcik, którzy ogłosili wyniki festiwalu. Pierwsze miejsce, tak jak rok wcze-

śniej, zdobyły Hyrki, drugie (trzeci raz z rzędu) przypadło Improwizacji, trzecie zgarnął Teatr Kabaret Umowny, a wyróżniona została Grupa Paszkot. Wiele osób nie zgodziło się z decyzją jurorów, twierdząc, że to kabaret z liceum im. Zamoyskiego zasługuje na pierwszą lokatę, czego wyraz dali w późniejszej sondzie na profilu WFKU na Facebooku.

Festiwałe takie jak ten stanowią doskonałą rozrywkę. Poziom nie jest może szczególnie wysoki, ale wstęp na imprezę jest darmowy. WFKU zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałych festiwałów organizowanych przez warszawskie licea, co samo w sobie stanowi o jego wartości. Polecam to wielkie wydarzenie wszystkim lubiącym się śmiać, jak również amatorom rozrywki znajdującej się w połowie drogi między kulturą wysoką a popularną. Już za rok kolejna edycja, o ile ktoś ją zorganizuje. A jak nie Batory... □

Logo pochodzi od organizatorów WFKU 2012

Urodzeni kibice

TEKST: MAGDALENA ŻWOLIŃSKA

Już na pierwszy rzut oka widać, że to nie jest zwyczajny, barceloński poranek. Co jakiś czas, wśród tłumu turystów i mieszkańców miasta, przebłykują bordowo-niebieskie koszulki fanów FC Barcelony. Był to 7 października – dzień, w którym miał się odbyć mecz pomiędzy dwoma klubami, od lat rywalizującymi o puchar Ligi BBVA, Real Madryt i FC Barcelona.

Jeszcze dzień się nie zaczął, a już każdy człowiek będący wtedy w stolicy Katalonii wiedział, że wieczór nie będzie taki jak inne. Z każdą godziną atmosfera robiła się coraz bardziej napięta i czuć było wszechobecne emocje oraz podniecenie. Po południu ludzie byli już przygotowani do pełnego kibicowania. Nie interesuję się piłką nożną. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że Ronaldo i Rolnaldinho to dwie różne osoby. Jednak tego dnia czułam się jak odwieczny kibic. Zmusiłam mamę, żebyśmy wieczorem wyszły do pubu i obejrzały mecz z Barcelończykami. Przed wyjściem musiałam ją poinstruować, że wzdychanie na widok Ronaldo nie będzie najlepszym pomysłem. Była bardzo zawiedziona, ale gdy później

zobaczyła dryblasów siedzących w pubie, stwierdziła, że będzie po cichu kibicować Realowi. Sama ubrałam się w koszulkę FC Barcelony i wyszłyśmy. Postanowiłyśmy udać się nad morze, czekała więc nas daleka droga, a z każdą minutą uliczki pustoszały. Przyspieszyłyśmy kroku, bo byłyśmy trochę spóźnione. O 19:50 nie było na ulicy już nikogo. Przechodząc obok klubów i restauracji, słysząc było odgłosy dochodzące z wielkich telewizorów. Do pubu weszłyśmy już po rozpoczęciu meczu. Był zapełniony, ale zewsząd widać było ekrany. Wszyscy w napięciu czekali na jakąś akcję. Każdej sytuacji podbramkowej towarzyszyły pełne emocji okrzyki.

Po 23 minutach pierwszego gola strzelił Cristiano Ronaldo. Nie znam katalońskiego, ale domyślam się, że z gardeł Hiszpanów wydobyły się słowa, których nie mogę tutaj przytoczyć. Na szczęście niedługo potem, najlepszy piłkarz Barcelony, Lionel Messi strzelił gola. Takiej euforii nie było nawet w warszawskiej strefie kibica, gdzie było o wiele więcej osób. Jakaś wewnętrzna siła, której nie pojmuję, sprawiła, że skakałam i cieszyłam się razem z Barcelończykami, cieszyłam się z tego

gola jakbym była jedną z nich. W drugiej połowie meczu Messi podwyższył wynik, jednak radość nie trwała długo bo już po 5 minutach Ronaldo doprowadził do remisu. Do końca pozostało jeszcze dużo czasu, ale z każdą minutą atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Czas mijał, trenerzy ciągle zmieniali składy drużyn, ale nic się nie działo. Podczas 3 minutowej dogrywki emocje sięgnęły zenitu. Niestety mecz zakończył się wynikiem 2:2, a kibice szybko się rozeszli, bo nie mieli powodu ani do świętowania, ani do smutku. Nie wyglądałam jak Hiszpanka, więc gdy po meczu spacerowałam z mamą ulicami miasta, wiele osób widząc moją koszulkę, zaczepiali i krzyczeli „Viva en Barca”.

Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. Był to dzień, w którym całe miasto zjednoczyło się w jednym celu. Największą różnicą pomiędzy Hiszpanią a Polską było to, że pomimo bardzo dużej rywalizacji, nie doszło do żadnych bijatyk, ustawek i innych tego typu rzeczy. Może dlatego, że kibice Realu się nie ujawniali. Bardzo polecam Barcelonę, w szczególności gdy odbywa się tam jakiś mecz. □



Wstąp do ekipy Staszic Kuriera!

Wszystkich chętnych do dołączenia do ekipy Staszic Kuriera, dysponujących poczuciem humoru lub nie, zapraszamy na spotkanie redakcyjne w poniedziałek 7 stycznia o godzinie 15:00 w sali 220.



staszic kurier
on-line
kurier.staszic.waw.pl



Każdy z nas jest graczem

TEKST I ZDJĘCIA: TRUCKER

HARDCOROWCY VS CASUALOWCY

Gry komputerowe – dla jednych są sposobem na wypełnienie wolnego czasu, dla innych metodą na odstresowanie po ciężkim dniu w szkole, możliwością zapomnienia o szarej rzeczywistości, wcielenia się w kogoś innego, czy zrobienia czegoś pozornie niemożliwego. Dla mnie natomiast gry są formą sztuki, którą można analizować i interpretować na wielu płaszczyznach. Gra wideo jest dla mnie rozwinięciem filmu – dodaje do niego możliwość interakcji ze światem przedstawionym – to my uczestniczymy w jego akcji i mamy wpływ na bieg wydarzeń. Jak kinomaniak, czekający z utęsknieniem na nowy film, tak ja odliczam dni do premiery gry – codziennie śledzę o niej nowe informacje i czytam kolejne plotki. Gdy już dostanę ją w swoje ręce –

niepełna 15% społeczności wszystkich graczy. Współcześnie rozróżniamy 2 typy graczy – „hardcore” – czyli osoby, które widzą w grach coś więcej niż tylko sposób na spędzenie wolnego czasu oraz „casual” – czyli niedzielnych graczy, często nieświadomych tego, że są graczami. To właśnie oni spopularyzowali rynek gier mobilnych, przeglądarkowych i społecznościowych. Średni wiek takiego gracza to 30 lat, a 48% z nich to kobiety! Najwięksi producenci i branża gier w ostatnich latach skupiają się właśnie na tych „niedzielnych graczach”, tworząc kolejne gry z prostą grafiką, łatwym sterowaniem, przystępnym interfejsem i, co najważniejsze, nie wymagających zbyt dużego zaangażowania oraz poświęcania dużej ilości czasu.

PRZEZ PRZEGLĄDARKE

Dobrym przykładem są gry przeglądarkowe, których nie trzeba

się na serwerze, a dane są zapisywane w chmurze – tak więc gry takie zupełnie nie ingerują w nasz system operacyjny i działanie całego komputera. Drugim powodem jest z pewnością fakt, że w takie gry możemy zagrać wszędzie, bez względu na to czy posiadamy Internet mobilny czy też stacjonarny. Są to produkcje dość specyficzne, gdyż większość tego typu gier to MMOSG (Massive Multiplayer Online Strategic Game). Jest to rodzaj gry wieloosobowej w której może brać udział bardzo duża liczba graczy (kilkadziesiąt tysięcy na serwer). Charakterystyczną cechą tego gatunku jest to, że nawet gdy nie jesteśmy zalogowani, to gra nadal się toczy i w każdej chwili może nas ktoś na przykład zaatakować. Celem gry jest zazwyczaj zaplanowanie nad jak największą częścią jej świata poprzez rozbudowę miast, armii i zawieranie odpowiednich stosunków dyplomatycznych. Takich produkcji nie da się ukończyć za jednym razem, w kilka godzin, gdyż na przykład wybudowanie jakiegoś budynku nie odbywa się natychmiastowo, tylko zajmuje kilka godzin czasu rzeczywistego – tak samo z przemieszczaniem się armii czy produkcją surowców (jednostki/godzinę). Ten model rozgrywki powoduje, że kilkugodzinne wieczorne granie zamieniło się w kilka kilkuminutowych „sesji” dziennie. Na przykład wieczorem wysyłamy wojsko na jakąś daleką wyprawę, a przed wyjściem do szkoły logujemy się na minutę, żeby sprawdzić czy przez noc nazbierała się wystarczająca ilość surowców do wybudowania danego budynku, który będzie się budował przez kolejne 5 godzin naszej nieobecności. Takie podejście do grania jest ostatnio bardzo modne, gdyż wiele osób grywa w takie gry w pracy, kiedy ma krótką przerwę czy też po prostu potrzebuje chwili na relaks. Duża popularność takich gier jest w pewnym sensie fenomenem, tym bardziej, że praktycznie każda taka gra oferuje to samo.

WŚCIEKŁE PTAKI

Według genialnego wizjonera, za którego z pewnością można uznać Steve'a Jobsa, świat wchodzi właśnie ▶



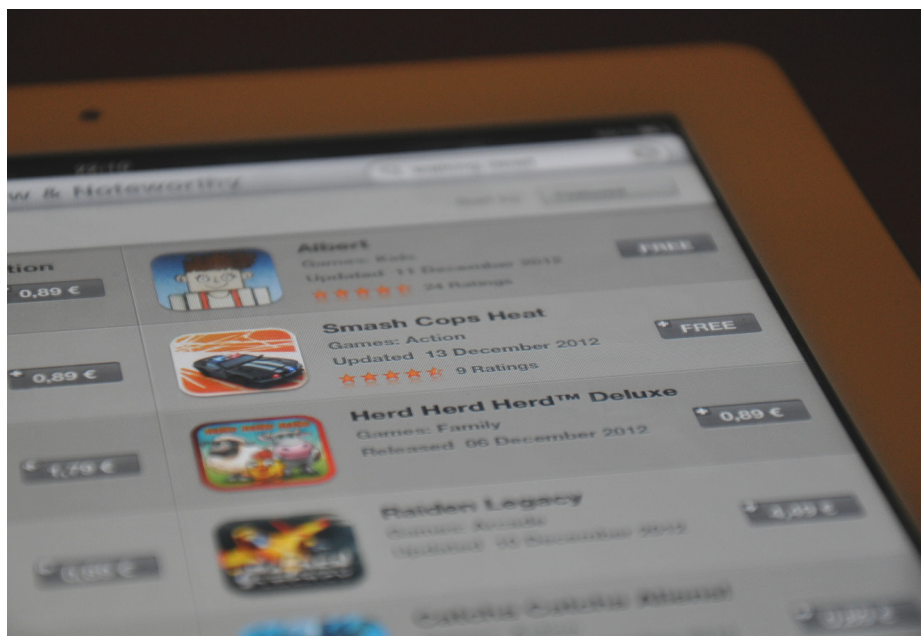
Narzędzie casualowca i wściekłe ptaki

zachowuję się w sposób nietypowy, gdyż zamiast ją po prostu „przechodzić”, grać i cieszyć się z rozgrywki – ja sprawdzam na co pozwala mi silnik fizyczny, testuję oprawę audio-wizualną, napawam się pięknymi widokami i badam jej każdy aspekt... Tak, jestem graczem z krwi i kości i dumnie reprezentuję grupę graczy „hardcorowych”, stanowiącą

nawet instalować na dysku komputera. Dlaczego są dzisiaj tak popularne? Odpowiedź jest bardzo prosta – nie wymagają potężnego komputera z czterordzeniowym procesorem i najwydajniejszą kartą graficzną. Gra się w nie całkowicie przez przeglądarkę – potrzebujemy tylko stałego dostępu do Internetu. Wszystkie potrzebne obliczenia odbywają

► w erę post-PC, w której coraz mniejszą rolę odgrywają komputery stacjonarne. Dowiódł on tego po raz pierwszy w 2007 roku wprowadzając iPhone'a. Tym samym rozpoczął boom na smartphony, na które zainteresowanie rośnie wykładniczo do dziś. Nowoczesne urządzenia tego typu mogą robić praktycznie wszystko to, co pełnoprawne komputery. Możemy na nich przeglądać Internet, grać w gry, wysyłać maile czy edytować na przykład pliki tekstowe – nie ma w tym jednak nic dziwnego, skoro w najnowszych komórkach są czterordzeniowe procesory i 2 Gb pamięci RAM. Z tego wynika, że w dzisiejszych czasach komórki potrafią być bardziej wydajne niż komputery w szkolnej pracowni informatycznej... Jobs utwierdził nas w swoim przekonaniu, pokazując światu iPada, który udowodnił, że laptop to niekoniecznie najlepszy sposób na mobilną pracę czy granie. Urządzenia tego typu, czyli tablety zdobywają coraz większe udziały w rynku komputerowym – zresztą nic dziwnego, skoro są bardziej mobilne niż notebooki – są cieńsze, lżejsze i wytrzymują zazwyczaj dłużej na baterii. Łatwiejsza jest także ich obsługa, co skutkuje poszerzeniem się grona odbiorców o dzieci i starszych ludzi. Dowodem popularności mobilnych gier jest produkcja Angry Birds. Dla niewtajemniczonych: gra polega na wystrzeliwaniu tytułowych ptaków z wielkiej procy w celu zniszczenia konstrukcji, za którymi kryją się charakterystyczne zielone świnie. Dzięki swojej prostocie, seria gier Angry Birds przekroczyła w 2011 roku 500 milionów pobrań! Każda nowa wersja tej banalnej w rozgrywce i założeniach gierki bije kolejne rekordy sprzedaży – najnowsza po niespełna miesiącu miała na koncie 50 milionów sprzedanych kopii.

Jednakże dlaczego w ostatnich latach granie na urządzeniach post-PC zdobywa tak szybko popularność? Powodów jest mnóstwo. Przede wszystkim – mamy je zawsze przy sobie. Niezależnie od tego, czy jedziemy metrem do pracy, czy mamy przerwę w szkole, możemy zagrać w dowolną grę. A tych jest niezwykle dużo, bo oprócz Angry Birds już ok. 150.000 produkcji. W sklepie z aplikacjami firmy Apple – AppStore, podobnie jak w androidowym Google Play, pojawia się średnio 130 nowych gier dziennie – tak więc każdy znajdzie coś dla siebie. Kolejnym powodem sukcesu tej gałęzi elektronicznej



Te gry są naprawdę tanie i łatwo dostępne

rozrywki jest sposób i forma kupowania takich gier. Gry kupujemy nie wychodząc z domu, po prostu ściągamy je na telefon. Najważniejsze jest jednak to, że ponad połowa z tych gier jest darmowa, a 90% pozostałych kosztuje 1\$, czyli ok. 3 zł. Gry te zazwyczaj nie posiadają fabuły, opierają się na bardzo prostych, jasno sprecyzowanych zasadach i nieskomplikowanym, intuicyjnym sterowaniu. Właśnie dzięki temu ostatniemu czynnikowi gry mobilne są tak atrakcyjne. Jak głównym narzędziem hardcorowego gracza jest klawiatura i myszka, tak dla casualowca jest to zazwyczaj ekran multitouch i akcelerometr lub żyroskop – dzięki tym technologiom gramy, dotykając ekran palcem i przechylając w odpowiedni sposób urządzenie. Bardzo ważnym czynnikiem wpływającym na popularność takich gier jest również ogromna ich kompatybilność. Nie ma tutaj czegoś takiego jak wymagania sprzętowe. Gra będzie działała bez względu na to, jakiego masz smartphona i ile kosztował – wystarczy, że komórka nie jest starsza niż 2-3 lata i działa na systemie operacyjnym Android lub iOS. Dzięki prostocie i możliwości zagrania w każdym miejscu, gry mobilne zyskują coraz większą popularność, jednakże jeszcze większym fenomenem są gry społecznościowe, o których poniżej.

FACEBOOK JAKO PLATFORMA DO GRANIA?

Coraz większą popularnością cieszą się także gry na różnych portalach społecznościowych. Pół żartem –

pół serio mówi się, że co druga polska gospodyni domowa gra w FarmVille, a wśród użytkowników Facebooka bije rekordy popularności... Chwila! – czy ideą Facebooka nie jest posiadanie stałego kontaktu ze znajomymi, dzielenie się z nimi zdjęciami, wiadomościami, tworzenie sieci i grup... Najwidoczniej nie, bo spośród miliarda użytkowników Facebooka, 240 milionów to aktywni gracze. Na Facebooku „zainstalowane” jest całkiem sporo tego typu aplikacji. Powód ich sukcesu jest dość oczywisty – wyjaśnię go wam na przykładzie gry FarmVille firmy Zynga, w którą grało w szczytowym okresie ponad 80 milionów osób. Obserwujemy tutaj zjawisko „snowball effect”. Rozgrywka polega na prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Każde kolejne poziomy osiągnięte przez gracza pojawiały się na jego tablicy, i co za tym idzie, wyświetlały się także jego znajomym. Ci z ciekawości sprawdzali, coż to w ogóle jest za wynalazek, to całe Farmville i też wsiąkali na długie godziny, zarażając przy okazji swoich znajomych. Poza tym Zynga ściśle współpracująca z Facebookiem wyświetlała na nim reklamy – gdy w takową kliknąłeś, to automatycznie stawałeś się graczem. Produkcja ta trafiała w ten sposób do ludzi, którzy nigdy nie mieli do czynienia z żadnymi grami, czyniąc ich niezmiernymi graczami, czyli właśnie casualowcami. Gra nie wymagała od nich żadnych umiejętności, zręczności i zbyteń wysiłku. Pozwalała się po prostu zrelaksować po ciężkim dniu. Zynga zaprojektowała tą grę w bardzo inteligentny sposób, ►

► opierając się na pewnego rodzaju szantażu emocjonalnym i presji społecznej. Cały system polegał na wykorzystaniu osób wciągniętych do gry, czyli twoich znajomych – tylko dzięki tobie mogli dalej się rozwijać i rozbudowywać farmę. Jeśli przestałeś grać – zawodziłeś ich. Jednak Zynga nie pozwoli ci tak łatwo zrezygnować z tej jakże „ciekawej” gry. Jeśli się przez jakiś czas

Jednakże trudno się dziwić, gdyż nowe gry tego typu kosztują 130 zł (gry mobilne – 4 zł, przeglądarkowe – darmowe). Poza tym żeby zagrać w najnowsze gry pudełkowe, trzeba mieć naprawdę dobre podzespoły w komputerze. Zazwyczaj musimy się zadowolić bardzo niską rozdzielczością i ograniczonymi ustawieniami detali graficznych, często też gra jest po prostu niekompatybil-

rowanie grafiki odbywa się na serwerach, w „chmurze”. My wysyłamy tylko sygnały poprzez sterowanie klawiaturą i myszką, a serwer po odczytaniu naszych intencji przesyła nam gotowy obraz, który wystarczy tylko wyświetlić na monitorze komputera. Eliminuje to konieczność kupowania drogich i wydajnych podzespołów, co zwiększyło grono odbiorców. Ta technologia przy-



Stanowisko hardcorowego gracza

nie logujesz, zaczynasz dostawać e-maile o treści np.: „Kasia potrzebuje 5 ton radioaktywnej kapusty, Pomożesz jej?” To granie na naszych uczuciach wydaje się przerażające i wychodzi na to, że Zynga ma już klucze do naszych mózgow... Inne facebookowe gry też radzą sobie nie najgorzej, bo przecież milej gra się ze znajomymi niż samemu.

HARDCOROWCY SKAZANI NA WYGINIĘCIE?

Jak widać z powyższych przykładów, mało kto z nas w nic nie gra. Jeśli nadal sądzisz, że nie jesteś graczem, przypomnij sobie grę w Snake-a na starej Nokii lub w Sopera na lekcji informatyki. W dzisiejszych czasach casualowcy, którzy są mało świadomymi, podatnymi na reklamy odbiorcami są żyłą złąta dla developerów. Niestety hobbyistyczne hardcorowe granie zanika.

na z niektórymi kartami graficznymi czy procesorami. Dobrym przykładem są wyniki sprzedaży jednej z najpopularniejszych pełnoprawnych gier ostatnich lat – Battlefielda 3. Sprzedał się on w ok 20 milionach egzemplarzy – jednakże co to jest w porównaniu do ponad 500 milionów Angry Birds czy 80 milionów Farmville. Czy społeczność prawdziwych graczy wyginie na rzecz zwykłych ludzi okazjonalnie grających w celu odstresowania się czy chwilowego odpoczynku? Nie sądzę, gdyż w każdym społeczeństwie znajdzie się grupka zapaleńców, widzących w grach to „coś”. Poza tym premiera nowej generacji konsol do gier: Xbox 720 oraz PlayStation Orbis (PS4) mogą przyciągnąć niedzielnych graczy do bardziej poważnych tytułów. To może się także zmienić dzięki usłudze OnLive, która zakłada, że wszelkie obliczenia i rende-

szłości spowoduje, że w najnowsze, najładniejsze gry core'owe będzie mógł grać każdy nawet na laptopie za 800 zł czy telewizorze – wystarczy stały dostęp do Internetu. Inną sprawą jest fakt, że wprowadzenie tej usługi pociągnie za sobą całkowite bankructwo firm produkujących podzespoły, takich jak: Intel, Nvidia czy AMD, ale to już temat na osobny artykuł... □

*Autor prowadzi kanał na portalu
YouTube poświęcony m.in. Battlefield 3
youtube.com/theskalk*



Wierszem pisanie...

Konrad Paluchowski

Mijamy się

Mijamy się na ulicy
Nadzy szukamy schronienia
Spłoszone oczy biegają
Po orbitach bez wytchnienia

Nie pamiętam ciebie wcale
A ty dla mnie jesteś wilkiem
Nie obchodzą moje żale
A graliśmy wczoraj w piłkę

Między nami wisi eter
Nie dajemy sobie ręki
Słysząc jedynie oddechy
Milkną wszystkie inne dźwięki

Co dziś wzięłeś do kieszeni?
Czy mam już uciakać bracie?
Upadnę tu, wśród kamienic?
Skończę dziś na białym blacie?

Chociaż świat wciąż idzie naprzód
To my w miejscu zostajemy
Chcą szerzyć pokój na Ziemi
Gdy w ich domach tkwią problemy

Ewaryst odpowiada



Listy w pisowni oryginalnej.

Drogi Staszic Kuryerze!

Zaczęło się jeszcze w gimnazjum. Zawze miałem dobre oceny i w ogóle, więc nie chciało mi się za bardzo uczyć, tyle co do niektórych sprawdzianów. Wobec tego grałem sobie w różne gry. Mam chyba wszystko co wyszło na Xboxa w ciągu ostatnich 6 lat. Wymaxowane Guitar Hero, wszystkie osiągnięcia w Call of Duty. Niestety, często zarywałem noce, żeby grać. Gdy byłem śpiący, pomagałem sobie energy drinkami. Takie napoje jak Tiger czy Red Bull zaczęły stanowić stały element mojej diety. Nie chciało mi się sprzątać, więc czasem w moim pokoju leżały całe sterty puszek i butelek po tych napojach. Teraz jestem w liceum, ale dalej muszę je pić, no bo co w końcu. Nie mogę spać na lekcjach, bo za ocenami trzeba gonić. A ostatnio jedna nauczycielka zwróciła mi uwagę, że nie mogę pić Tigera Black na lekcji. Co mam robić?

Nocny Gracz

Drogi Nocny Graczu!

Uwierz albo nie, ale jakiś czas temu borykałem się z podobnym problemem. Grałem po nocach w WoW'a, DotA2, LoLa, Diablo III i parę innych. Niedosypiałem, zrywałem się z lekcji. Ba! Czasem grałem NA lekcjach. Dlatego w pełni rozumiem Twoją sytuację. Przede wszystkim nic tak nie pomaga w sęczeniu Tigera na lekcji jak długa słomka wpuszczona pod koszulkę, tylko nieznacznie wystająca z za kołnierzyka. Nauczycielka się odwraca i wtedy cała akcja trwa jakieś 2 sekundy. Ryzyko wykrycia praktycznie zerowe. A co do podsypiania na lekcji to istnieje wiele wypróbowanych przez graczy metod podsypywania na lekcjach, zależnych od sposobu walki, który preferujesz. Shooterzy śpią w pozycji „stała czujność” – noga założona na nogę, łokieć na kolano i najważniejszy element – palec wskazujący i kciuk w kształcie litery „L”, reszta zwinięta, a broda oparta między dwoma wysuniętymi w pistolecik. Melee fighterzy preferują pozycję „bring it on” – opierasz rękę na łokciach i opierasz policzek na zwiniętych pięściach. Wzrok oczywiście kierujesz pod kątem 60° do podłogi (nie ulegle, nadal wciąż trochę wyzywająco, ale bez przesady, żeby nie zwracać niepotrzebnej uwagi). Z kolei wiczarzy najchętniej wybierają „hipnotyzera” – plecy wyprostowane, ręka z długopisem rusza się bezładnie po zeszytach (małe, szybkie pociągnięcia), wzrok prosto w belfra. Gry nigdy Cię nie zawiodą – jeśli wszyscy Cię opuszczają, to one zostaną – nie poddawaj się! Pamiętaj, że level sam się nie wbija. Swoją drogą mój nick w prawie wszystkich grach to ekspiacy_ewaryst999. Szukaj u góry rankingów.

Ekspiacy Ewaryst

PS Jeśli skończyły Ci się gry na Xboxa, kup PlayStation.

Mój SK!

W gimnazjum nie byłem jakoś super lubiany i raczej nie chodziłem na takie imprezy typowe. I ostatnio chciałem akurat iść, ale moi nowi koledzy nie chcieli iść ze mną, bo oni nie są imprezowi. Zaprosiła mnie koleżanka do siebie do domu, miało 100 osób być ponad, i moi koledzy powiedzieli (dwóch), że nie pójdą bo nie mają czasu. Zdenerwowało mnie to, bo jak oni chcieli żebym z nimi poszedł na konwent gier planszowych, to szedłem, chcieli oglądać streaming z konkursu informatycznego, oglądałem i nawet popcorn zrobiliśmy na starej płycie głównej. Ale jak chcę iść gdzieś gdzie są dziewczyny normalne jakieś, to nie. I to nie że jeden raz, zawsze tak jest.

Może się boją? Ale czego? Co mam robić?

HS76JKQ8

Drogi HS76JKQ8,

Zachowanie Twoich kolegów jest normalne na pewnym wstępnym etapie dorastania. Odmienność płci wydaje się początkowo odpychająca, ale ty najwyraźniej tą fazę masz za sobą, zaczynasz odczuwać pociąg do kobiet. Tej zmiany z pewnością towarzyszy rozwój Twojego ciała i podejrzewam, że to on stanowi powód Twojego niepokojów.

Dojrzewanie jest z pewnością trudnym okresem. Przyzwyczajanie się do owłosienia nóg, pierwszego zarostu (polecam przeczytać rubrykę korespondencyjną z zeszłego numeru) czy nadmiaru śliny na widok dziewczyn dla wielu młodych mężczyzn stanowi duży problem. Starają się oni zachować chłopięcy wygląd np. goląc nogi. Jest to jednak zaprzeczanie własnemu Ja i stanowczo tego odradzam.

W każdym razie, nie martw się. Możesz być dumny z tego, że wkraczasz w wiek męski. A na Twoich kolegów też przyjdzie czas.

E. E.

Heej Kurier!

Zacznę od tego, że jestem dziewczyną. Dziewczyną w Staszicu. Zdarza się, ostatnio coraz częściej haha. Jakies trzy tygodnie temu pewien chłopak zaprosil mnie na spotkanie. Krótkie, pół godziny, gdzieś byliśmy na mieście. Super się z nim rozmawiało, nie znałam go od tej strony. Potem tydzień później do mnie zadzwonił i chciał się umówić na coś w rodzaju randki, nawet mi się zaczął podobać, więc myślę, czemu nie. Niestety miałam cały tydzień zajęty, wicie, nauka i takie tam. Daleko mieszkam poza tym, poza Warszawą. Potem tydzień później znowu zadzwonił i było mi taaaak strasznie głupio, ale znowu nie mogłam. Powiedział, że spoko, ale zaczął mnie inaczej traktować i chyba już nic z tego nie będzie... Od jego znajomych wiem, że myśli, że po prostu nie chciałam się w nic angażować. Ja to bym nawet chciała, bo on fajny jest, ale jakoś tak czasu brak. Biologia, geografia, fizyka. Życie nie jest lekkie, szczególnie licealistki. W każdym bądź razie spawował. A ja to bym nawet chyba chciała. Zresztą... Sama nie wiem. Co mam robić?

Ona czyli Ja

Drogi Staszic Kurierze, mam problem. Otóż tego samego dnia, w tym samym momencie, mam różne zajęcia - koło naukowe do olimpiady oraz sportowo-rekreacyjne vel. judo. Co powinienem zrobić? Bardzo zależy mi na tej olimpiadzie, a jednocześnie bardzo na judo, a nie chcę zawieść mojego partnera...

Zatroskany

Kochana Ono

Zawsze bardzo się wzruszam, gdy czytam opowieści o niewinnych początkach miłości. Każdy czuje się wtedy nieco nerwowo, więc nie dziwi mnie Wasze nieporozumienie. Być może spróbuj dać mu jakiś wyraźniejszy sygnał, że jesteś zainteresowana – coś wymyślisz, kobiety są w tym świetne.

Ja jednak radziłbym zajęcie się problemem bezpośrednio. Czasy, kiedy księżniczki czekały w wieży na księcia na białym koniu, dawno się skończyły. Sama go gdzieś zaprosz, dzięki temu możesz też wybrać miejsce, w którym będziesz się czuć pewniej i bardziej komfortowo.

Trzymam kciuki,
Egalitarny Ewaryst

Drogi Zatroskany!

Niestety jednego z tych dwóch wydarzeń będziesz musiał zrezygnować. Ciężko się znajdować w dwóch miejscach naraz. Ja oczywiście nic nie sugeruję, konflikt jest iście tragiczny, ale zastanów się, czy zadanka czy judo bardziej przydadzą Ci się, jeśli zostaniesz kiedyś napadnięty na ulicy? Oczywiście, jeśli pójdziesz na to koło, wygrasz olimpiadę, wybierzesz się na świetne studia, skończysz je, zostaniesz profesorem, odkryjesz w sobie geniusza, wynajdziesz podróże w czasie, wrócisz do tej sytuacji i tym razem wybierzesz judo, to według jednej z teorii na temat podróży w czasie będziesz w dwóch miejscach naraz. A teraz, zastanów się dobrze, czy powyżej opisana sytuacja jest bardziej prawdopodobna niż napad na ulicy. Oczywiście wciąż nic nie sugeruję.

Espritowy Ewaryst

5	8		1					3
		7	5	2		6		
							1	2
	9			7	2		3	
	1					2		
	3		4					
	7			1			6	
			9				5	8
	5			8				7

Kącik limerykowy

TEKST: IGOR KOTRASIŃSKI

Czytelnicy, całkujący, Zwiebel i czosnkowogreccy!
Miesiąc listopad przemija pod znakiem wyciekającego
w szpary Wszechświata czasu. Gdy człowiekowi zwalają się
na głowę OI, OF, standardowy bieg życia szkolnego oraz licz-
ne nowe i nierzadko pasjonujące zajęcia w rodzaju kompilacji
wszystkiego, co pod x86 – a do tego jeszcze człowiek zobowią-
zał się wcześniej, że to wszystko nie powstrzyma go przed
pisanem limeryków maści różnej, à propos:

Kierowca ciągle wbijał ćwieki
Funkcjonariuszowi Bezpieki.
Ten w gniewie bez względów
Zamówił z Urzędu
Receptę na gniewbójcze leki.
(Piszący)

To nie tylko nie ma czasu na produktywne filozoficzne rozkminy, lecz jeszcze gdzieś znika czas, by się tym wszystkim powyżej zająć. Nic, tylko popaść w depresję i gdzieś w niezmierzone głębiny posłać swoją samoocenę. Ale, ale – oto wam piszę, i choć roboty moc, świeżym, pogodnym, wesołym jest. A czemu – ach, czy nie wiecie, czy nie domyślacie się?...

Ależ tak, wasza to robota. Więcej niż raz zdarzyło się, iżem przy kolejnym nałogowo-rutynowym sprawdzaniu poczty doznał zakrztuszenia się kurzem opuszczającym moją skrzynkę staszicową razem z – limerykiem. I powiedzcie mi, jak tu rozpaczać, jak tu desperować, gdy mam przed sobą żywy dowód, prawdę żywą, iż ktoś, gdzieś, jakoś dobrze się bawi? Głos słowika wbrew etiudzie noża po szkle.

I cóż z takim zrobić? Jakbym był nie prosił o utwórki, jakbym był nie mógł ich zamieszczać, rzekłbym był – ni wim. Cóż, zwymyślać za zakłócenie podejrzenia chandry? Serca brak. Napisać w przypiływie idealizmu odpowiedź pochwalno-dziękczynną? Chcenia i czasu nie starcza. Ale problemu szczęśliwie nie ma – gdyż oto oddany w wasze ręce zostaje Trzeci Staszickurierowy Kącik Limerykowy, z twórczością ludzi z samego Liceum – z którą już bez dodatkowych, rozwlekłych, nużących, przytłaczających swoim barokowym rozbudowaniem, porażająco przemyślnie pierwszoliterowo powiązanych wstępów – zaznajamiamy:

Raz pewien chłopak z Włoszczowy
Chciał kupić bilet dobowy.
Kupił miesięczny-
Bardziej poręczny
Ten pomysł wyszedł mu z głowy.
(Przemek Kober)



Człowiek z Ostrołęki
Cierpiał te męki,
Że codziennie o szóstej
Ktoś gotował kapustę
I wydawał wstrętne dźwięki.
(Latawcowy)

Gdy miły elektryk z Grudziądza
Zawierzył w potęgę pieniądza,
Zarzucił nauki
Dla kupieckiej sztuki
I nuże nurzać w skąpstwa żądzach.
(Piszący)

Pewna dama z Bankoku
Nosila monokl przy oku.
Chcąc przejść przez ulicę,
Podwinęła spódnice,
Lecz jej monokl spadł do rynsztoku.
(Starszyzna)

Pewien bezdomny spod mostu
Pozbyć się nie mógł zarostu
Gdyż dopadła go bieda
I brzytwę swą sprzedał
W okolicach Wielkiego Postu.
(Mściwój Ogórkowski)

Z fantazją pisarz z Warszawy
Znieściślił dowód z zabawy.
Dzieło przeczytali,
Bałwanem nazwali,
Dziś dowodów pisarz nie ma strawy.
(Piszący)

I na koniec zwycięzca naszego mlecznoczekoladowego konkursu:

Pewien jarosz z Cieszyna
Chciał się napić wina.
Bo choć wino stare,
to jednak jest jare,
czyli dla wegetarianina.
(Latawcowy)

Tegoż zapraszamy do nękania klasy IIIa razem z identyfikującym go mailem celem otrzymania przydziałowej nagrody.

Jeśli uważacie, iż dopuściłem się rażącej niesprawiedliwości, jeśli uważacie, iż inne z zaprezentowanych tutaj dzieł prezentuje się najlepiej na wykresie pracaWartość, ślijcie protesty i wyrazy pogardy ►

Za rogiem w Warszawie: HERBACIARNIA GANDER'S TEA ROOM



TEKST I ZDJĘCIA: MARIA SIENKO

Macie ochotę na najlepszą warszawską herbatę? Domyślam się ze odpowiedzi większości z was brzmi „tak!”. Mroźne, ciemne, grudniowe popołudnia warto umilić sobie filiżanką tego gorącego napoju. Spójrzmy na herbatę z innej strony. W swojej dociekliwości postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej na temat jej składu. Oprócz tego, że wyśmienicie smakuje i rozgrzewa, ma pozytywny wpływ na organizm człowieka. Nie mam zamiaru zanudzać was skomplikowanymi nazwami związków chemicznych jakie ją tworzą. Wystarczy wiedzieć, że przede wszystkim poprawia koncentrację i uspokaja oraz dodatkowo niektóre rodzaje wspomagają krążenie i działają bakteriobójczo. Dlatego pijcie 1-4 filiżanek dziennie!

HERBACIARNIA GANDER'S TEA ROOM

Po tym obszernym wstępie przejdźmy wreszcie do ostatniego w tym roku miejsca za rogiem. Z całego serca polecam Wam udać się na drugi brzeg Wisły, do niesamowitego lokalu specjalizującego się w serwowaniu tego właśnie napoju. Tamtejsze herbaty najpierw przyciągają kuszącym zapachem, a następnie hipnotyzują głębią smaku. Wszystkie owocowe są parzone z prawdziwych owoców, czego brakuje mi w tych z torebek, kupowanych w sklepach. Szeroki wybór sprawia, że ciężko się zdecydować. Menu zawiera ponad sto różnych kombinacji smakowych! Wśród nich są herbaty czarne, czerwone, żółte, białe i zielone.

Warta uwagi jest również panująca tam atmosfera. Tworzy ją oryginalny, kameralny wystrój oraz fakt, że składa się z dwóch niewielkich pokoi i korytarza. Znajdują się w nich starodawne, zdobione meble, takie jak sofy, stoliczki czy kredensy. Ściany wręcz uginają się pod ciężarem mnóstwa obrazów, a podłogę przykrywają dywany. W tle słychać stonowaną, relaksującą muzykę. To wszystko połączone sprawia wrażenie, jakby było to mieszkanie. W Gander's Tea Room można odizolować się od męczącego gwaru miejskiego i zapomnieć o melancholijnej



pogodzie za oknem, rozkoszując się swoimi ulubionymi gatunkami herbaty. Jeśli posmakują wam tak bardzo jak mi, możecie odwiedzić firmowy sklep internetowy (<http://ganders.sklep2.pl>).

JAK TAM DOJECHAĆ?

Miejsce to znajduje się w samym sercu Saskiej Kępy – przy ulicy Francuskiej 12. Można się tam dostać

wysiadając na przystanku Saska (jadąc od strony Al. Solidarności) lub Rondo Waszyngtona (na którym zatrzymuje się większość tramwajów jadących mostem Poniatowskiego). Należy doliczyć kilkuminutowy spacer, gdyż herbaciarnia mieści się mniej więcej w połowie Francuskiej. □

► na ikkpl@staszic.waw.pl. Preferowana forma limeryka. Oczywiście, zapraszam wszystkie tęgie głowy staszicowe do składania wyrazów w tę wdzięczną, pięciolinijkową formę – od siebie mówię, za siebie zareczam, że kolejne czekolady dla najwykwintniejszych i najzręczniejszych w słowie będą na was czekać.

PLUS PLUS PLUS zawiadamiam, iż właśnie przypo-

mniało mi się, by wspomnieć wam o istnieniu czegoś takiego, jak antylimeryk. Wiecie, jak to jest z limerykiem – trochę sztywne ramy. Pobawcie się nimi trochę. Powyginajcie je. I nie omieszkać zawrzeć w zmaltretowanym limeryku nawiązań do stanu jego zmaltretowania.

Myśleć, zgrać. Pisać, ślać. Adres ikkpl@staszic.waw.pl. Cao. □



Su^Q od Vionca

5			1		2			
	8		3		9			
		6		7				
	7			4	3		2	
1			7					
		4		5				
4		8				7	1	2
		7		2		5		3
	3						9	

3			2					6
				7	1			
						7		
	9		3			8		
		6	9				5	
	8	3		5	7		2	
8		9						
	1		5		3		7	
	4	5			2		3	

		3		5		2	1	
	5	6						
	4		1	9	8		3	
					4		6	2
			5	2			8	
						1	9	
5				7	1			
7	6	4						
			6		9			

Rysunek na okładce: Karolina Leszczyńska

Staszic Kurier

Redakcja

Igor Kotrasiński
Barbara Łazeba
Dominik Plewa
Maria Sieńko
Martyna Styśło
Michał Wiąckowski
Magdalena Zwolińska

Staszic Kurier

XIV Liceum
Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówek i tytułów.

Redaktor naczelny
Jakub Mrozek

DTP
Michał Radek

Korekta

Kacper Bryskiewicz
Barbara Mroczek
Dominik Plewa

Redaktorzy
Mateusz Dziurzyński
Maksymilian Jabłecki

Grafika

Anna Bujak
Mateusz Dziurzyński
Karolina Leszczyńska
Magdalena Molenda
Anna Olech
Michał Radek

staszic kurier